

Arabia Saudyjska kupuje sport, czyli jak księżę Salman zmienił tenis

maciej · 9 stycznia, 2025



Świat arabski - a przede wszystkim Arabia Saudyjska - kupuje sport. Wszyscy to widzimy - najbardziej na boiskach piłkarskich, ale od niedawna także na polach golfowych, torach wyścigowych. I kortach tenisowych. Next Gen w Jeddah, Dubai Duty Free, Qatar Open, World Tennis League w Abu Zabi oraz - pomysł władz tenisowych kobiecej oraz męskiej federacji, zachęconych naftową fortuną szejków - zorganizowania w Arabii Saudyjskiej serii prestiżowych turniejów, które stanowiłyby dodatkowy - ważny - przystanek w tenisowym kalendarzu.

I wszystko to w czasie, gdy zawodnicy głośno mówią o zmęczeniu podróżami z jednego końca świata na drugi, a ATP chwali się aplikacją ograniczającą pozostawianie przez Tour śladu węglowego. Do tego można dołożyć łamanie praw człowieka w Arabii Saudyjskiej, brutalną wojnę w Jemenie i deale z putinowską Rosją...

Brzmi kontrowersyjnie? Ten tekst demaskuje intencje tych, którzy inspirować regionu z tenisem, ośmiesza zawodowe związki tenisowe i przyprawia o zawrót głowy rozmachem podjętych inicjatyw.

Narysujmy jednak perspektywę. Po co Arabii skok na dyscyplinę i zaangażowanie niespotykanych jak dotąd w tenisie pieniędzy?

Petrodolary, jakie szejkowie planują położyć na kort, nie mają sufitu

Jak dotąd Arabowie w sport zainwestowali cztery miliardy osiemset milionów dolarów, a tak naprawdę jeszcze dobrze do kieszeni nie sięgnęli.

Zacznijmy od księcia koronnego Mohammeda bin Salmana Al Sauda. Nieformalnie jest władcą Arabii Saudyjskiej i twórcą głośnego programu rozwoju swojego kraju pod kryptonimem Wizja 2030. I w tej wizji rozwój przez sport stanowi istotną rolę. Jak grzmi Mohammed, Arabia ma stać się miejscem konkurencyjnym wobec Zachodu. Na każdej płaszczyźnie – m.in. gospodarczej, technologicznej, ale także stylu życia. Gospodarka Arabii Saudyjskiej ma przestać być bowiem monokulturą, opartą o ropę naftową, i przeobrazić się w wielopłaszczyznową ekonomię, gdzie nowoczesne społeczeństwo młodych nakręca rynek konsumpcją, a kraj przyciąga turystów. Saudowie nie ukrywają, że sport, w tym tenis, może okazać się takim magnesem.

Ta jedna z najbardziej popularnych dyscyplin na świecie skupia uwagę całych społeczności i może pomóc zbudować nowy wizerunek Arabii Saudyjskiej. Książę Salman doskonale zdaje sobie sprawę, w jakim miejscu historii jest region i co musi zrobić, aby nie przespać momentum dziejowego.

– Epoka kamienia łupanego nie skończyła się dlatego, że zabrakło kamieni, a dlatego, że świat poszedł do przodu... – powiedział niegdyś minister do spraw wydobywania Arabii Ahmed Zaki Yamani.

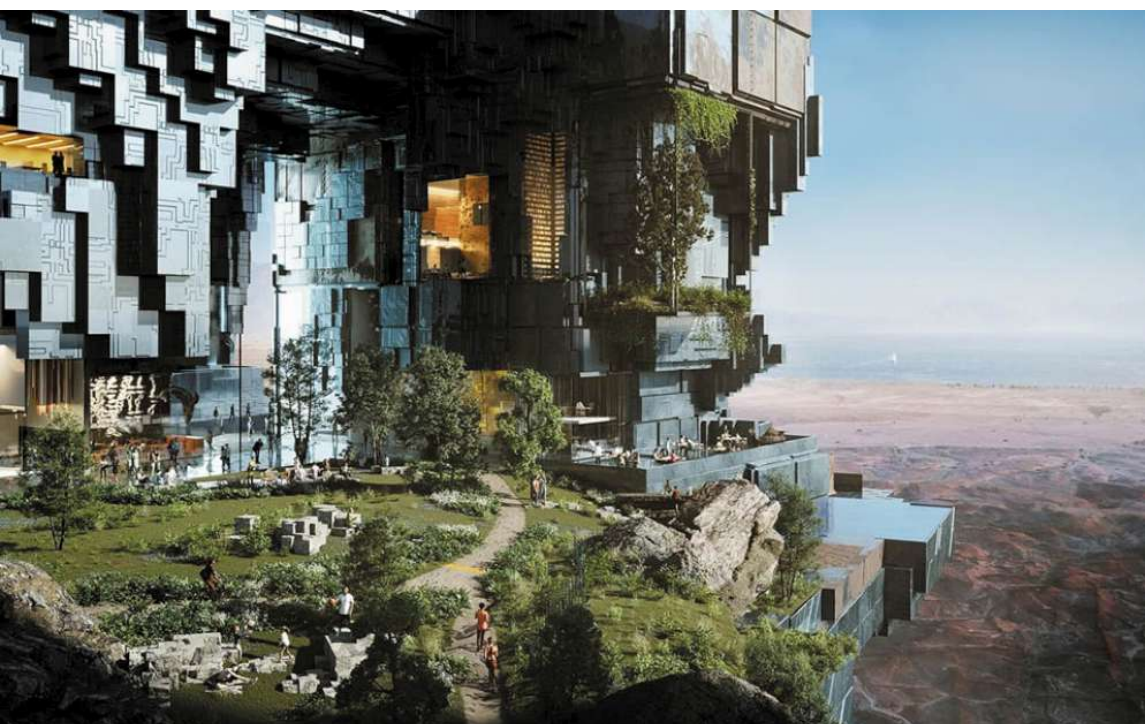
 **YONEX**



Form Follows *Fun*
Introducing the all new MUSE

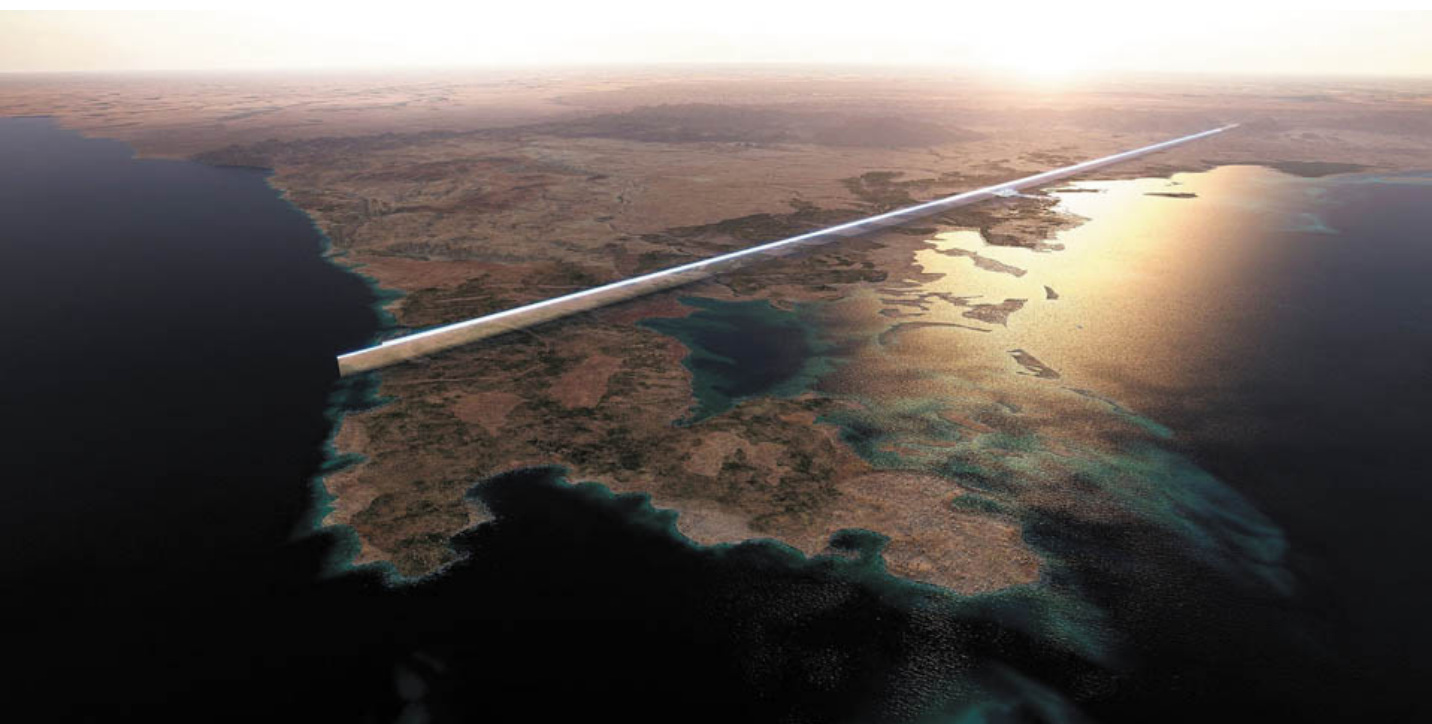
Niestabilne ceny surowca, klimatyczne lobby na Zachodzie, a co za tym idzie powolne odchodzenie od paliw kopalnych, coraz większa produkcja aut elektrycznych, panele słoneczne, itp.; to wszystko sprawia, że ropa, choć przynosi olbrzymie zyski, nie jest już tak pewnym aktywem, jak w XX wieku. Zanim źródła wyschną lub skończy się na nie popyt, Królestwo chce zdywersyfikować przychody i nie zawaha się sięgnąć po serca oraz umysły ludzi Zachodu. Salman Al Sauda stawia więc na nowoczesność i socjotechnikę, a przy okazji ożywia arabską dumę. Dumę z bycia państwem przyjaznym i na wskroś nowoczesnym. I choć to tylko fasada, wszystko to co proponuje Arabia, może zapierać dech w piersi.

Przjrzyjmy się The Line City, futurystycznej fanaberii



The Line City to największe architektoniczne wyzwanie XXI wieku. Fot. www.depositphotos.com

The Line City to największe architektoniczne wyzwanie XXI wieku. Miasto linearne, którego budowa na arabskiej pustyni już się rozpoczęła, ma mieć 170 kilometrów długości, 200 m szerokości, 500 m wysokości i zasiedlać 9 milionów mieszkańców. Będzie posiadać najnowocześniejszy system rekuperacyjny, zamknięty w lustrzanej tafli i nie generować emisji. Miasto będzie miało oktagonalną wyspę, pola golfowe, boiska piłkarskie, trawiaste korty tenisowe i stoki narciarskie, a przede wszystkim będzie to tętniąca życiem metropolia.





Cóż z tego, że wszystko to okupione jest potencjalną katastrofą ekologiczną oraz dramatem rdzennych mieszkańców terenów, na których powstanie inwestycja? Projekt ma być rzuceniem wyzwania Katarowi i Dubajowi, największym konkurentom w regionie. Księżę Salman marzy bowiem o uczynieniu z Arabii Saudyjskiej nie tylko mekki religijnej, ale także turystycznej. Line City to także swoisty kickstarter. Nowoczesne megaliopolis buduje się także po to, aby kraj zaczęto kojarzyć z innowacyjnością, a tym samym, by zaczął on przyciągać inwestorów technologicznych niczym amerykańska Silicon Valley czy chińska strefa ekonomiczna Chengdu-Chongqing.

Aktywność i pomysły Salmana mogą podobać się społeczeństwu. Należy bowiem pamiętać, że struktura demograficzna Arabii to blisko 40 procent ludzi poniżej 25. roku życia. Młode społeczeństwo, podłączone do sieci, łaknie otwartości, nowoczesności i pracy. Księżę koronny jawi się więc w oczach młodego narodu nie jak kontynuujący reżimowy ucisk dziedzic, a nowoczesny, przeobrażający kraj reformator. I niewątpliwie cały ten mariaż ze sportem, będącym przecież doskonałym instrumentem do uziemiańskich nastrojów społecznych, jest – obok zwiększenia prestiżu kraju w świecie – narzędziem politycznym skierowanym do wewnątrz. Salman potrzebuje igrzysk, aby zjednać sobie przychylność poddanych i przedłużyć panowanie rodziny królewskiej. Zresztą oskarżeniami o sportwashing Księżę niespecjalnie się przejmuje.

– Jeśli sportwashing ma zwiększyć PKB o 1 procent, to będziemy nadal robić sportwashing – powiedział bez cienia zażenowania Salman dziennikarzowi FOX News Bretowi Baierowi. – Nie obchodzi mnie to. Nazywajcie to jak chcecie. Mam jednoprocentowy wzrost PKB ze sportu, więc celuję w kolejne 1,5 procent – dodał monarcha.

Dlaczego Arabii Saudyjskiej może udać się kupić tenis?



Form Follows Fun

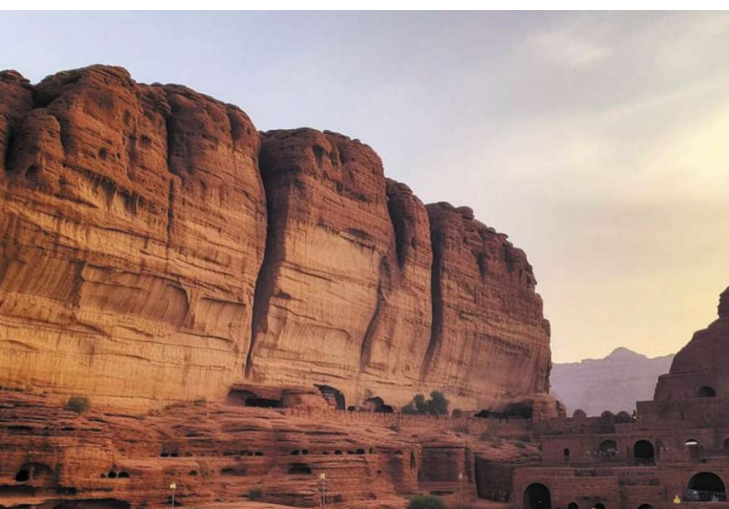
Przedstawiamy całkowicie nową linię **MUSE**

 **YONEX**

Odpowiedź jest prosta – bo już kupili z powodzeniem inną dyscyplinę sportową. Salman, choć prywatnie nie interesuje się tenisem, chętnie wejdzie z nim w romans, by osiągnąć swoje cele. Tak robi przecież z piłką nożną, sportem motorowym oraz golfem. I ten ostatni przykład może stanowić właśnie kazus idealny oraz solidny argument, by wierzyć, że uda mu się i tym razem.

Arabia Saudyjska de facto przejęła golf, idąc na wojnę z organizacjami dotychczas zarządzającymi dyscypliną. Z pieniędzy arabskiego Publicznego Funduszu Inwestycyjnego (PIF) stworzono całkiem nową ligę, która zmieniła świat golfu.

LIV Golf, bo o niej mowa, jest serią profesjonalnych turniejów zwieńczonych wielkim finałem. Zaproponowano w jej ramach rewolucyjny system wynagrodzeń, z niespotykaną dotychczas w golfie pulą nagród. Arabia Saudyjska nie tylko zapłaciła najlepszym za przejście do LIV Golf, czym wywróciła stolik konkurentom, ale już w pierwszym roku oddała do podziału pomiędzy golfistów 20 milionów dolarów. Zwycięzcy turniejów otrzymywali 4 miliony dolarów w pierwszym, pokazowym sezonie, i stanowiło to nawet trzykrotne przebicie w stosunku do nagród dla triumfatorów największych turniejów w „starych ligach”. Ponadto udział w puli nagród mieli nawet ci gracze, którym turniej się nie powiódł. Już za sam udział uczestnicy otrzymywali czeki o wartości 120 tysięcy dolarów. Rzecz dotychczas niespotykana. I właśnie te ogromne pieniądze przyciągnęły do LIV-u największe nazwiska, zmieniając krajobraz na polach golfowych nie do poznania. Oparł się tylko legendarny Tiger Woods.



PIF zainwestował jak dotąd w dyscyplinę ponad 4. miliardy dolarów, co pozwoliło LIV Golf przejąć ligę azjatycką, dążyć do przejęcia rozgrywek europejskich i rywalizować z największą federacją – amerykańską PGA Tour.

Między tradycją, prestiżem i... pieniędzmi

Teraz Fundusz Inwestycyjny Księcia Salmana spróbuje wbić klin w równie podzielone organizacje tenisowe.

Arabia Saudyjska ma już w swoich rękach turniej Nex Gen w Jeddah, ale nie jest tajemnicą, że naciska na zakup kolejnych dwóch najbardziej prestiżowych marek turniejowych. Chodzić ma o turnieje w Miami i Madrycie.

Rozmowy, choć mają charakter wstępnych negocjacji, pokazują, jak duża jest determinacja Arabii, by zaznaczyć swoją obecność w tenisie. Ponadto pod koniec grudnia zorganizowano pokazowy mecz, mający promować dyscyplinę w Arabii, pomiędzy liderami ATP Tour Novakiem Djokoviciem i Carlosem Alcarazem oraz gwiazdami WTA Tour Aryną Sabalenką i Ons Jabeur. Występ kobiet w Rijadzie to zresztą ironia losu. Połączenie WTA z Arabią brzmi jak koślawy oksymoron, ale staje się przy tym dowodem, że za pieniądze można kupić wszystko. Kobięca federacja porozumiała się w sprawie organizacji w stolicy Arabii kolejnej edycji WTA Finals, która odbyła się pod koniec 2024 roku. Sami przyznacie, że organizacja finałowego turnieju rywalizacji kobiet w państwie z tak burzliwą historią łamania praw kobiet to dość kontrowersyjna decyzja.

Jednak opresyjność reżimu Salmana, różnice w traktowaniu płci i narracje o sportwashingu nie robią specjalnego wrażenia na gwiazdach tenisa. Cała czołówka, czy to kobiecej, czy męskiej rywalizacji, chce rywalizować i zdaje się mówić jednym głosem.



Organizacja finałowego turnieju rywalizacji kobiet w państwie z tak burzliwą historią łamania praw kobiet to dość kontrowersyjna decyzja.

Fot. www.depositphotos.com

– Jestem bardzo podekscytowana możliwością wzięcia udziału w turnieju, organizowanym w Arabii – powiedziała Ons Jabeur.

– Spróbujemy sfinalizować umowę, jeśli zmierza w odpowiednim kierunku, w odpowiedni sposób ochroni integralność, tradycję i historię tego sportu, ale nadal może go rozwijać w taki sposób, aby pozostał sportem,

Jaki znamy, to zrobmy to – wtóruje Novak Djoković...

I ośmiela Arabię do wyłożenia jeszcze większych kwot na stół negocjacyjny.

Na dowód tego, jak magnetyczne są arabskie pieniądze, niech przemówi fakt, że turniejom organizowanym w tej części świata nie sprzeciwia się nawet będąca o orientacji homoseksualnej Billie Jean King (w Arabii za kontakty homoseksualne potencjalnie grozi kara śmierci), pionierka walki na rzecz równouprawnienia kobiet. Poparła zasadniczo idee Arabii Saudyjskiej jako partnera WTA, argumentując to „szansą na zmianę dla ucisnionych mniejszości”.

I tak jak chętnie na Półwysp Arabski patrzą władarze ATP i WTA, tak petrodolarów boją się dyrektorzy największych imprez tenisowych. Negocjacje z Arabią mają bowiem godzić w interesy tych wydarzeń, które już na stałe zagościły w kalendarzu.

Stało się to choćby głównym zmartwieniem Craiga Tileya, dyrektora generalnego Tennis Australia. Sezon, który startuje na antypodach, już dziś musi dawać odpór atrakcyjnym arabskim imprezom, poprzedzającym rozgrywki, a wkrótce będzie zmuszony realnie konkurować z wydarzeniami rangi rankingowej, które mają być wpisane oficjalnie w kalendarz (właśnie w styczniu w harmonogram w kolejnych sezonach wpisane będą co najmniej dwie imprezy, mające być rozgrywane na Półwyspie Arabskim równolegle z imprezami w Australii i Oceanii).



Podobnie myślą zresztą inni zarządzający turniejami, nie tylko obawiając się przeniesienia ich wydarzeń na Bliski Wschód, ale przede wszystkim tego, że nagrody fundowane przez Salmana przesuną prestiż wydarzeń do Arabii i zmieniają pojmowanie wartości turniejowych zwycięstw... Nawet tych wielkoszlemowych.

Okazją do dyskusji o sytuacji był kończący ubiegłoroczny sezon męskich rozgrywek ATP Finals. W Turynie zakulisowo spotkać mieli się dyrektorzy największych turniejów – Australian Open, Roland Garros, Wimbledon oraz US Open, by założyć coś, co określić można nieformalnym sojuszem przeciw arabskiej presji.

Światowa SuperLiga tenisa

Spotkano się nieoficjalnie, ale to, o czym dyskutowano, miało charakter planów, mogących być epokową zmianą dla formatu rozgrywek do jakiego przywykliśmy.

Nikt oficjalnie nie chce mówić o treści rozmów, ale jak słyszy się w kuluarach, uzgodniono plan stworzenia nowego, prestiżowego cyklu turniejów, w których uczestniczyć będą tylko najlepsi tenisiści. Cykl ten ma ograniczać się do czterech turniejów wielkoszlemowych, uzupełniony o kilka wydarzeń niższej rangi. Taki format ma być swoistą SUPERLIGĄ, produktem, który oferować będzie rywalizację tylko na najwyższym poziomie oraz równe temu poziomowi stawki.

Inicjatywa jest więc odpowiedzią na rozmowy zawodowych związków z Arabią, ale i próbą rozstrzygnięcia niezadowolenia z obecnie utrzymywanego formatu rozgrywek. Powstały już nawet wstępne plany na nowy model kalendarza, koncentrujący się tylko na najważniejszych turniejach.

Sygnałem, jak poważnie są te plany, jest fakt, że reprezentujący turnieje działacze odmówili podpisania z ATP i WTA kolejnej umowy, dotyczącej systemu przyznawania punktów rankingowych. Według dyrektorów turniejów podpisywanie wieloletniej umowy w oparciu o aktualny kalendarz nie ma sensu, nawet jeśli oznaczałoby to rozpoczęcie sezonu 2024 bez porozumienia.

Trwa wojna o dyscyplinę i wygląda na to, że Książę Salman już zmienił tenis. I zrobił to, nim zdążył tak naprawdę podpisać czek... Rzecz jasna, wypełni go in blanco. Liczba zer po jedynce, którą ktoś wpisze, nie gra dla Saudów roli.

Marcin Uszyński

Fot. www.depositphotos.com



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/arabia-saudyjska-kupuje-sport-czyli-jak-ksiaze-salman-zmienil-tenis/>